



Aparat fotograficzny Smiena

Dzisiaj wspomnienie z łezką w oku, dla starszych amatorów fotografii. Wielu z nich rozpoczynało swoją przygodę od aparatów prostych, łatwych w obsłudze i tanich. W latach 60. był to polski „Druh”, natomiast w następnym dziesięcioleciu królowała radziecka „Smiena” w wersji „8” lub „8M”. Ten produkt trafił do Księgi Guinnessa, bowiem wyprodukowano ich ponad 21 milionów sztuk.

Smiena 8 – legendarny aparat fotograficzny, od którego swoją przygodę z fotografią rozpoczynało wielu amatorów i profesjonalistów. Wytwarzana w Związku Radzieckim od 1963 roku, po 8 latach produkcji otrzymała unowocześniony wygląd i oznaczenie „8M”.

Właśnie ta wersja była Polsce najbardziej popularna. Różniła się od „ósemki” brakiem samowyzwalacza i modnym wówczas, kanciastym kształtem. Minimalistyczny projekt z czarną, plastikową obudową i aluminiową wkładką ozdobiono czerwonymi napisami. Oba bliźniacze modele okazały się przebojem nie tylko na rynku radzieckim. Łącznie powstało ich ponad 21 milionów egzemplarzy, co do dziś stanowi swoisty rekord na skalę światową.

Charakterystyczną cechą tego aparatu był sposób przesuwu filmu. Ze względów oszczędnościowych producent nie zdecydował się na sprzężenie przesuwu z naciąganiem migawki. Obie czynności należało wykonać osobno. To spora niedogodność, ale gdy spojrzeć z drugiej strony – to także

zaskakująca zaleta. Tym jednym Smiena przewyższała wielokrotnie droższe radzieckie aparaty Zenith, czy niemieckie Practica. W wymienionych modelach naciągnięcie spustu migawki odbywało się jednocześnie z przesunięciem filmu o jedną klatkę. W Smienie czasem fotoamator naciągnął migawkę, ale zapomniał o przesunięciu filmu. Wtedy robił kolejne zdjęcie na tej samej klatce, co poprzednie. Ta cecha konstrukcyjna aparatu, świadomie użyta, okazywała się zaletą. Smiena dawała możliwość robienia kolażu kilku zdjęć na jednej klatce.





Dzisiaj robimy miliony zdjęć. Fotografem jest każdy. Automatyka spowodowała, że mało kto wykorzystuje ręczne nastawy przesłony, migawki i zastanawia się nad zależnością między nimi. Dawniej amator fotografii musiał mieć opanowaną technikę dobierania nastaw, aby uzyskać poprawne naświetlenie i głębię obrazu.

Przed półwieczem często właśnie Smiena wprowadzała niejednego amatora w tajniki fotografowania. Wartość przesłony początkujący mogli dobierać jednorazowo do czułości filmu, operując później już tylko czasem naświetlania. Ułatwiało to pięć piktogramów odpowiadających różnym oświetleniom, ale przy nich znajdowały się prawdziwe oznaczenia, przybliżające laikowi arkana trudnej wówczas sztuki robienia zdjęć. Bardziej zaawansowani mogli i przesłonę, i migawkę nastawiać ręcznie zgodnie z warunkami oświetleniowymi oraz planowaną konstrukcją kadru. Fotografowanie Smieną było odpowiednikiem szkoły podstawowej przyszłych mistrzów. Biegłe opanowanie podstaw fotografii często kończyło się decyzją zmiany sprzętu na bardziej zaawansowany technicznie.

Nabywca Smieni otrzymywał wyrób tani, niezawodny, w dodatku całkiem solidny w stosunku do wartości. Centralna migawka dobrze znosiła nawet intensywną eksploatację, a zintegrowany obiektyw o ogniskowej 40 mm rysował ostre i czytelne obrazy. Zaletą, zwłaszcza dla najmłodszych adeptów, okazała się waga – 280 gramów.

CIEKAWOSTKI:

»Bardzo uproszczony system przesuwu filmu w Smienie doskonale pracował w niskich temperaturach, nie blokując mechanizmu. Zapewne z tego powodu Smiena najlepiej sprawdziła się w trakcie radzieckiej wyprawy na Mt. Everest w 1982 roku. Zrobiła świetne zdjęcia na wysokości 8848 m, choć futerał ze sztucznej skóry rozpadł się na kawałki. Nie popisał się drugi zabrany na wyprawę aparat zachodniemieckiej firmy Rollei. Zamarzł, a obiektyw nie wysuwał się.

» Smienę sprzedawano w komplecie z futerałem. Była przykręcona do niego śrubką w dolnej części. To wówczas dość popularny sposób mocowania. Futerał imitował prawdziwą skórę, ale był od niej znacznie twardszy i mniej odporny na niesprzyjające warunki atmosferyczne.



» Stopka na wierzchu obudowy służyła do mocowania lampy błyskowej lub dalmierza. Dzięki centralnej migawce dedykowana lampa o wdzięcznej nazwie „Mewa” synchronizowała się z dowolnym czasem otwarcia. Błysk był wyzwalany, za pośrednictwem przewodu, stykiem wbudowanym w migawkę. Zamontowanie dalmierza wymagało rezygnacji z lampy.

»W Polsce aparat ten wyceniono na 450 ówczesnych złotych. Choć to dość sporo, często oferowano go jako prezent na Pierwszą Komunię. Dokładnie tyle samo co Smiena, kosztowało rodziców wysłanie dziecka na trzytygodniowe kolonie nad morze. Kwota 450 zł była względnie przystępna, bowiem ceny „prawdziwych” aparatów fotograficznych zaczynały się od 1000 zł.

Uwaga: w tekście jest wspomniana lampa błyskowa „Mewa”. Miłośnicy fotografii znają ją jako „Czajkę”.